

Będzie dobrze

Usiadłam dziś przy oknie, z filiżanki wydobywał się aromat gorącej kawy-było jakoś inaczej. Marzec 2020 roku. Zazwyczaj wtedy wszystko budziło się do życia, a tego dnia zatrzymaliśmy się. Jak zawsze o tej porze pisałam pamiętnik w ozłoconym zeszycie, zapisywałam cały swój poprzedni dzień. Tego 16 marca nie wiedziałam co napisać. Nie poszłam do pracy, ani do sklepu. Nie mogłam wyjść na spacer, ani do nutrii, które uwielbiam. Do mojej nogi łąsił się jedynie kot Bambi, mrucząc jakoś smutniej niż zwykle.

Wszystkie nagłówki informacyjne powtarzały: proszę nie wychodzić z domu bez ważnej potrzeby, mamy epidemię. Uświadomiłam sobie powagę sytuacji. Ja młoda osoba, po raz pierwszy odczułam egzystencjalny strach, o to co będzie dalej. Jednak postanowiłam działać, zachowując wszelkie środki ostrożności. Każdego dnia wychodziłam wcześniej rano, by zrobić zakupy sobie i mamie. Zbliżały się święta wielkanocne. Były one zupełnie inne – bez rodziny, radosnego nastroju. Ludzie zaczęli się ze sobą komunikować wirtualnie, lecz frustracja i niemoc narastała z dnia na dzień. Wiele osób straciło pracę. A ja nie miałam już siły przekonywać ludzi, że wszystko będzie dobrze, skoro słowa niewiele dawały pociechy.

- Hej Sylwia-zawołał sąsiad zza płotu.

- Cześć Wiktor-odpowiedziałam z uśmiechem.

- Słuchaj będziesz dziś dostępna na komunikatorze (messengerze)? Mam dla Ciebie propozycję do wspólnego działania, a w okolicy tylko na Ciebie mogę liczyć, na bezinteresowną pomoc – zapytał z zaskoczenia.

- E tam bezinteresowność. Lepiej powiedz Wiktor, że chcesz upiec dwie pieczenie na jednym ogniu...- mruknęłam pod nosem.

- Że co? – dopytał Wiktor.

- Nic, nic – uśmiechnęłam się i odeszłam, bo z wiadomych przyczyn nie było wolno się spotykać. Cały czas mamy reżim sanitarny.

Kiedy wróciłam do domu, zaraz po obiedzie usiadłam przed komputerem. Byłam ogromnie ciekawa na jaki pomysł wpadł mój ulubiony sąsiad. Bardzo się ucieszył, że już jestem i zarysował mi plan działania.

- Słuchaj Sylwia, wiesz, że mam dobry kontakt ze swoim 7-letnim synem i kilka dni temu przesłał mi taki oto rysunek: kolorową tęczę a pod nim napis *Wszystko będzie dobrze*.

- Pokaż szybko – odezwałam się zniecierpliwiona i senna.

- No piękny..., a wiesz zastanawiam się skąd u dzieci takie pozytywne nastawienie, bo my dorośli go nie mamy za dużo.

- Oj dziewczyno, mamy, mamy tylko nie lubimy go okazywać, bo narzekanie to nasza cecha narodowa. Dzieci cieszą się z najprostszych rzeczy, a my ciągle czekamy na coś wielkiego, na szóstkę w lotto.

- Tak masz rację. I co w związku z tym rysunkiem? – zapytałam z ogromną ciekawością.

- Wiesz czego mieszkańcy teraz oczekują? Bycia z nimi i to nie tylko przez rozmowy telefoniczne czy wideo, ale poprzez żywy kontakt – sprostował Wiktor.

- Jak chcesz to zrobić, skoro jest zakaz gromadzenia się i bezpośrednich kontaktów? Chcesz się zarazić albo dostać karę? – zapytałam z niedowierzaniem.

- A pamiętasz jak Włosi śpiewali na balkonach, pocieszając innych?

- Przepraszam Wiktor, ale ja śpiewać nie będę.

- ja też nie, ale wiesz mam w skarbonce trochę oszczędności na przyjemności. Niewielką kwotę zamierzam wykorzystać, by sprawić, że ludzie znów zaczną się uśmiechać. Będzie to porcelanowy słonik, który w uniesionej trąbie będzie trzymał transparent w kształcie tęczy z napisem „Będzie dobrze!”. Mam znajomą, która robi mi kilkaset sztuk tego projektu

w ekspresowym tempie. Do tego dołączymy swoje numery telefonów, gdyby ktoś czegoś potrzebował lub chciał porozmawiać. Co Ty na to, Sylwia?

- To jest fenomenalne – wykrzyczałam podekscytowana.

- Wiktor, pomogę Ci w tym. Zapakuję Twój list wraz ze słonikiem i na sznurku rozwiesimy to u sąsiadów, mieszkańców okolicznych ulic.

Z ogromną radością i wzruszeniem wypowiedziałam te słowa.

- Zatem dam znać w przyszłym tygodniu i działamy, pa – zakończył rozmowę sąsiad.

- pa, dobranoc.

Długo nie mogłam zasnąć, robiąc plan ulic, gdzie i do kogo wpierw pójdziemy. W sumie to wszystko jedno, bo do każdej rodziny zdążymy. Jednak w głębi serca czułam, że to będzie coś naprawdę dobrego. Czułam też coś więcej, do Wiktora. On jest taki dobry i szarmancki, ale czy potrzebna była do tego epidemia, aby to zrozumieć. Po tych wszystkich przejściach ze swoją byłą żoną, on zasługuje na szczęście.

Wczesnie rano wstałam rześka jak nowonarodzona. Oznajmiłam mamie co takiego planujemy z Wiktorem.

- Sylwia, coś czuję, że te słoniki przyniosą szczęście nie tylko mieszkańcom, ale bardziej Tobie, wiesz co mam na myśli – oznajmiła z dobrym humorem mama.

- Mamo przestań, owszem lubię Wiktora, nawet bardzo, ale traktuję go jak przyjaciela, a nie jako kogoś do związku.

- Dobrze, dobrze, pożyjemy to zobaczymy – mrugnęła mama.

Ja tymczasem wychodząc do pobliskiego sklepu spotkałam mojego ulubionego sąsiada, Wiktora, który oznajmił mi radosną nowinę, że w połowie miesiąca zaczynamy akcję pt. „Będzie dobrze”.

Rzecz była naprawdę gustowna. Ten mały słonik był taki uroczy. Tam gdzie w rodzinach były dzieci, to zazwyczaj dokładaliśmy jeszcze jednego, żeby nie było rywalizacji, a tylko sama radość. W końcu nadszedł upragniony dzień – była to sobota. Wczesnie rano zabraliśmy ogromny kosz z figurkami i dołączonym listem. Po krótkiej przerwie, dołączyliśmy kolejne paczuski. W niedzielę obeszliliśmy kolejne uliczki. Ludzie machali do nas z okien i pozdrawiali. Były łzy wzruszenia, bo ktoś od tygodni pierwszy raz pojawił się u nich na posesji. Wystarczył tylko uśmiech, drobny gest, by świat stał się piękniejszy. Nie śpiewaliśmy piosenek pod oknami, a mimo to ludziom wlailiśmy w serca nadzieję.

- Wiktor, to była dobra robota. Padam z nóg, a Ty? – zapytałam.

- Ja też, ale czuję, że będzie naprawdę dobrze. Widzisz nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. Jutro ogarnę zakupy paru sąsiadom, którzy mnie o to prosili i dziękuję Ci za wszystko, Sylwio – odrzekł sąsiad.

- Nie ma za co. Wiesz Wiktor z Toba mogłabym niejedno zrobić...

- to znaczy, co masz na myśli? – zapytał zdziwiony z błyskiem w oku.

- Nic o czym teraz pomyślałeś, ale na kawę możemy po epidemii pójść i przy okazji wesprzeć lokalne restauracje – odpowiedziała wybiórczo Sylwia.

Wkrótce nad mieszkańcami wyszło słońce. Kolejne restrykcje zostały odwołane. Świat powoli zaczął się dźwigać z tego co go spotkało. Już nie był taki sam. Ludzie zaczęli bardziej szanować siebie, ale i matkę naturę, wiedząc, że ich zbytnia ingerencja w nią, może przynieść fatalne skutki.

W życiu Sylwii i Wiktora też dużo się zmieniło. Stali się sobie bardziej bliscy. Dobro zatoczyło krąg i powróciło do nich ze zdwojoną siłą.